

n w

nasz warsztat

KWARTALNIK
nr 40, 4/2015
październik



Nie wiem, czy lubicie patrzeć wstecz, ale czasem chcąc nie chcąc się patrzy. Tomek Skoneczny doliczył się, że minęło dziesięć lat odkąd ukazał się pierwszy numer kwartalnika. I wspomina minione lata. Przez te 10 lat wielu fantastycznych ludzi pomagało nam i wspierało nasze działania. Twórcy pierwszego pisma utorowali nam drogę. Pomysł Elżbiety Sadowniczyk, ówczesnej kierownik WTZ, by uczcić jubileusz 10-lecia powstania WTZ wydaniem pisma okolicznościowego, to było zielone światło dla gazety. Nie wiedzieliśmy jak ją tworzyć. Pomogli nam dziennikarze ze skierniewickich gazet – Joanna Młynarczyk, Kasia Grabowska, Michał Nowacki, Agnieszka Kubik, którzy poprowadzili warsztaty. Prowadził je także Konrad Kosiński, który zaproponował wykonanie składu gazety. Pomógł Pepek swoimi warsztatami fotograficznymi. Były warsztaty Wojtka Ossowskiego. Wiele zupełnie niezwykłych osób zgodziło się udzielić nam wywiadów. Przez ostatnie lata swoje istnienie zawdzięczamy Marii Ludwice Wiercińskiej i Stowarzyszeniu Rada Polek. Przez te lata zmieniał się zespół redakcyjny. Lista tych wszystkich, o których chcemy pamiętać jest naprawdę długa. Serdeczne Wam wszystkim dziękujemy i pozdrawiamy. Dziękujemy też naszym czytelnikom, którzy wspierają nas w trudnych chwilach i zapraszają do lektury w nowej oprawie graficznej. Aga Skomorow pisze o ważnej osobie. Takie osoby zmieniają nas, pozwalają zobaczyć coś, czasem oczywistego, co było niewidoczne.



redakcja: Marzena Rafińska, Danuta Czerwińska
sekretarz redakcji: Tomasz Skoneczny
skład DTP: mr, Artur Kozyra
korekta: Marzena Rafińska, Danuta Czerwińska
projekt makiety i okładki: mr

nw, kwartalnik
adres redakcji: ul. Waryńskiego 14, 96-100
Skierniewice, e-mail: n-w@o2.pl
www.facebook.com/NW
nakład: 400 egz.

wydawca: Warsztat Terapii Zajęciowej
w Skierniewicach

wsparcie finansowe: Stowarzyszenie Rada Polek

Galeria Pod
Tytułem: frag-
ment pracy Kamila
Każmierczaka,
Ornament roślinny

Bożena Lesiak rozmawia o teatrze, niezwykłym, bo zbudowanym na przyjaźni, emocjach, rozmowie. Teatrze, który mamy w zasięgu ręki.

Tomek Skoneczny trzyma rękę na pulsie – jest i o rozmowach przedstawicieli WTZ z rządem, które zaowocowały wygospodarowaniem pieniędzy na dofinansowanie WTZ-tów, ale nie byłby sobą, gdyby nie pamiętał o rocznicach siostry Faustyny Kowalskiej.

Jak zwykle są wydarzenia, w jakich wzięli udział uczestnicy WTZ. Piszą o tym m.in. Tomek Trębski, Arek Madej i Krzysiek Skowroński.

mr

druk:
Artur Kozyra,
pracownia
komputerowa



Agnieszka
Skomorow



Tomasz Skoneczny



4

Teatr - przestrzeń
wymiany myśli
/wywiad Bożeny
Lesiak

8

O sytuacji WTZ-
tów / Tomasz
Skoneczny

20
/26

Wydarzenia

6

Po prostu jest
/Agnieszka
Skomorow

16

Przez ten czas
/Tomasz
Skoneczny

27

Humor

10

Apostołka Bożego
Miłosierdzia
/Tomasz Skoneczny

18

Półki pełne książek
/Bożena Lesiak

28

Jeśli tylko
zechcesz dostrzec

3
nw



Arkadiusz Madej



Tomasz Trębski



Marek Smolarek



Krzysztof
Skowroński



Bożena Lesiak
współpraca



Bogusław Puzio
współpraca

z ANNA SADOWSKĄ i
KATARZYNA PĄGOWSKĄ
aktorkami Teatru Realistycznego
rozmawiała BOŻENA LESIAK

teatr / przes- trzeń / wy- mi- any / my- śli

Twórcą Teatru Realistycznego był Robert Paluchowski. Założył go w 1995 r. Jak to się stało, że trafiłyście do tego teatru i wybrałyście taką formę przekazu teatralnego?
Anna Sadowska: Każda z nas miała inną drogę do włączenia się w Teatr Realistyczny. Ilona była w drugim składzie teatru, grała między innymi w „Trylogii drobiowej”, „Trupstory”, „Tratata”, czyli spektaklach, które reszta dziewczyn widziała tylko raz lub jedynie na taśmach. Kasia i Iwona były z kolejnej Plantacji Teatru Realistycznego. Ania

trafiła do teatru przy okazji przygotowań do konkursu recytatorskiego. To co nas połączyło, to wielka chęć działania, zrobienia czegoś nadprogramowego, bunt skierowany w konsumpcyjny świat oraz wielka potrzeba zmiany, uruchomienia czegoś ważnego w drugim człowieku. Paluch sprawił, że zaczęłyśmy inaczej myśleć o teatrze, nie jako o deklamowanych monotoniach treściach i drogich biletach, ale jako o przestrzeni szczerej wypowiedzi i wymiany poglądów, myśli, a także przestrzeni do budowania przyjaźni. **Robert Paluchowski zorganizował w Skierniewicach coroczny festiwal zespołów alternatywnych, na który przyjeżdżają grupy z całego kraju. Czy możecie wytłumaczyć na czym polega sztuka alternatywna?**
Katarzyna Pągowska: Ciężko jest znaleźć gotową i jednolitą definicję tego zjawiska. Myślę, że klucz do zrozumienia kryje się w samym słowie „alternatywa”. W sztuce szukamy właśnie alternatywy dla otaczającej nas rzeczywistości, to wyrasta z potrzeby buntu,



z braku zgody na pewne elementy świata, w którym żyjemy.

Jedną z inicjatyw Teatru Realistycznego jest utworzenie Plantacji. Są to regularne i darmowe zajęcia teatralne dla młodzieży, które kończą się powstaniem spektaklu. Prowadzicie warsztaty dla dzieci i dorosłych. Jaki jest ich cel?

Anna Sadowska: Celem Plantacji jest zebranie grupy ludzi zdeterminowanej do tworzenia, eksperymentowania w dziedzinie teatru. Staramy się kształcić raczej indywidualny sposób myślenia oraz odważne postawy, niż konkretne umiejętności, takie jak śpiew i taniec. Chociaż zadania aktorskie, muzyka i choreografia także pojawiają się na naszych zajęciach. Plantacja to ludzie niezwykle kreatywni, pełni pasji i energii, pomagają nam we wszystkich teatralnych wydarzeniach, są też wsparciem przy naszej pracy społecznej.

Co jest najtrudniejsze w pracy nad przygotowaniem spektaklu?

Katarzyna Pągowska: Od śmierci Robka spektakle tworzymy kolektywnie, bez udziału reżysera i to chyba jest w tej pracy najtrudniejsze, ale dla nas również najbardziej satysfakcjonujące. To sztuka słuchania się, znajdowania kompromisów, ale i obdarzania się dużym zaufaniem. Praca z reżyserem dużo ułatwia – to osoba z wizją, która „każe” zrobić coś tak a nie inaczej i bierze odpowiedzialność za końcowy efekt.

Skąd czerpicie pomysły na spektakle?

Anna Sadowska: Pomysły na spektakle nie przychodzą łatwo, klarują się w naszych codziennych rozmowach. Każda z nas jest czujną obserwatorką rzeczywistości, widzimy wiele hipokryzji, niesprawiedliwości i ludzkiej bierności, która zwyczajnie nas denerwuje. Gdy coś nami wstrząsa szczerze boli, wtedy zazwyczaj zaczynamy głośno o tym mówić. Na własnej skórze testujemy

wiele rzeczy, o których mówimy na scenie. Główną inspiracją jest dla nas drugi człowiek.

Wraz z Iwoną Konecką, Katarzyną Chojecką, Iloną Paluchowską tworzycie Teatr Realistyczny. Macie na swoim koncie kilka spektakli. Jak na waszą twórczość wpłynął Robert Paluchowski?

Katarzyna Pągowska: Robek wychował nas jako artystki, ale też w dużej mierze jako osoby. Cały czas jest dla nas wielką inspiracją, sięgamy po jego wiersze, filmy, grafiki. Artystycznie podążamy już swoją drogą, ale jego wpływ na naszą estetykę jest bardzo widoczny. Na pewno zaszczerpił w nas pewną bezkompromisowość i odwagę w działaniu.

Czy podążacie drogą, którą wytyczył Robert Paluchowski?

Anna Sadowska: Gdyby nie Robert, nie robiłybyśmy teatru, szczególnie takiego. To właśnie on połączył nas ze sobą i pokazał jakimi wartościami warto uderzać w widza, by coś się w nim obudziło. Pozostawił w nas ślad samego siebie.

Na czym dzisiaj polega wasza działalność?

Katarzyna Pągowska: Oprócz pracy artystycznej zajmujemy się animacją kultury. Tworzymy Fundację Teatr Realistyczny i pracujemy z dziećmi i młodzieżą w dość nietypowych miejscach – na podwórkach, placach, skateparku. Od roku głównie skupiamy się na ożywianiu osiedla Widok i tu koncentrujemy nasze wysiłki.

Co wam daje satysfakcję w pracy?

Anna Sadowska: Czasem żartujemy, że teatr robimy tylko dla siebie. Jest w tym ziarno prawdy. Artystyczna praca jest katalizatorem dla naszej przyjaźni, która okazuje się być największą nagrodą. Z drugiej strony są oczywiście widzowie, podopieczni, inni artyści, dla których nasze działanie jest ważne i inspirujące, a świadomość tego mobilizuje nas do pracy. W końcu największą satysfakcję przynosi, gdy pojedynczy człowiek choć na chwilę podejmie krytyczny namysł, da się porwać emocjom, kiedy któraś ze scen spektaklu utkwi mu w pamięci.

Jakie są wasze plany artystyczne związane z Krainą Czarów?

Katarzyna Pągowska: Obecnie najbardziej zależy nam na stworzeniu nowego spektaklu – drugiej części „Bajek chińskich”. Prowadzenie tych warsztatów sprawia nam ogromną radość i bardzo cieszymy się, że do grupy dołączyło tyle nowych osób. Widzowie już w grudniu zobaczą efekt naszej rocznej pracy, ale chyba wszyscy warsztatowicze zgodzą się, że to nie przedstawienie jest najważniejsze, ale to co przeżywamy w czasie prób, jak wspólnie się rozwijamy i dobrze bawimy. A co dalej? Na pewno odwiedzimy kilka festiwali, myślimy też o zorganizowaniu wspólnie z warsztatami własnego, w Skierniewicach.

p o
p ro
s t u
t u /
j e s t
t

AGNIESZKA SKOMOROW

Przed napisaniem tego artykułu zastanawiałam się, jak go napisać, aby nie był zbyt wylewny. Jakich słów użyć, jak opisać to, co czuję, żeby nie przesadzić. Jednak nie umiem pisać inaczej niż od siebie. Jeszcze jakiś czas temu mało ją znałam, a teraz powiedziałabym jej niemal wszystko. Obdarzyłam ją ogromnym zaufaniem i mam nadzieję, że z wzajemnością. Osoba, o której piszę sprawiła, że uwierzyłam w siebie i na nowo w przyjaźń bez żadnych granic.

Małe kroki i wielkie odkrycia...

Kiedyś pisałam o Agnieszce Szczepaniak, która jest ważną osobą w moim życiu. To ona pokazała mi, że jak tylko się chce, można stworzyć przyjaźń bez żadnych granic. Agnieszka dużo ze mną rozmawiała i zawsze, ale to zawsze, umiała mi doradzić i postawić na nogi. Zrobiła dla mnie coś, czego nie zapomnę do końca życia. W dniu śmierci mojej mamy była ze mną przez cały dzień, wspierała, pocieszała i po prostu była. Nie wiem, jakbym zniosła ten wielki ból, gdyby jej nie było przy mnie. Od tamtej pory Agnieszka stała się dla mnie bardzo, bardzo ważną osobą. Kiedy przyszedł czas, gdy musiałam się z nią pożegnać, myślałam, że mi serce pęknie. I rzeczywiście w tamtej chwili coś we mnie pękło. Obiecałam sobie wtedy, że nigdy więcej nie przywiążę się ani nie zaufam tak bardzo żadnej osobie, bo nie chcę znów cierpieć. W tym postanowieniu wytrzymałam bardzo długo, do czasu, gdy w moim życiu pojawiła się osoba, która zburzyła mur, który wokół siebie postawiłam. Kiedy w marcu 2014 r. pisałam w warsztacie podanie o przeniesienie do innej pracowni, to bardzo długo zastanawiałam się do jakiej. Myślałam i myślałam, aż wymyśliłam: szkoła życia z elementami plastyki. Dlaczego ta pracownia? Nie będę ukrywać, że mam trochę talentu plastycznego. Chciałam też nauczyć się pisania pism urzędowych. Takie były moje plany, ale plany swoją, a życie toczy się swoją drogą. Jak w tym powiedzeniu „Myślał indyk o niedzieli, a w sobotę łeb mu ścięli.” Podobnie było ze mną, co prawda głowy mi nie obcięli, ale bardzo dużo zmieniło się w moim życiu. A duży wkład ma w to wszystko moja pani instruktor Monika Piwowaron. Nieraz sprawiła, że łza mi popłynęła po policzku, czasami ze śmiechu i szczęścia, a czasami ze złości i smutku. Gdyby ktoś mnie zapytał, czy żałuję tych wszystkich zmian, odpowiedziałabym, że nie, no bo co mam powiedzieć. A tak poważnie, to naprawdę nie żałuję. Już na samym początku pobytu w nowej pracowni szczęka mi opadła, jak pani

Monika powiedziała – Agnieszko, mów do mnie po imieniu!

Jestem nauczona, że do osoby, która jest ode mnie starsza i ważniejsza nie mówi się po imieniu. Długo trwało zanim się przyzwyczaiłam. Było – Pani... – kurde, przecież miało być po imieniu! – Moniko!

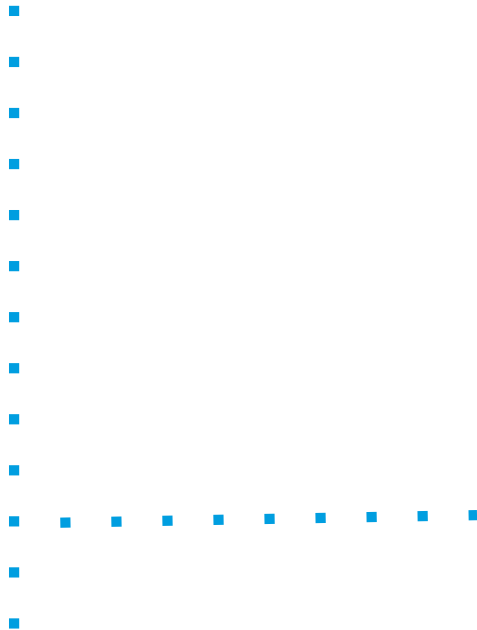
W pracowni dużo rozmawialiśmy z Moniką na różne tematy. Przyznaję, że na początku niektóre jej pytania mnie irytowały, a czasami wręcz wkurzały. Jednak dzięki tym rozmowom, czasami nieprzyjemnym, zrozumiałam jak dużo rzeczy dotychczas mi umknęło. Na przykład robienie sobie herbaty. Jeszcze parę miesicy temu miałam robioną herbatę do termosu, a teraz robię sobie sama, kiedy chcę i jaką chcę. Pamiętam jak Monika powiedziała – Agnieszka, przywieź czajnik, będziesz się uczyć robić herbatę. – No, na pewno, już się rozpędziłam, przecież ja z moimi powyginanymi łapami nie dam sobie rady z gorącą wodą. – Moniko, wiesz co, jutro przywiozę, bo dzisiaj zapomniałam! – gówno prawda, że zapomniałam po prostu się bałam, jak cholera.

Niestety Monika ma dar przekonywania i tak długo mnie namawiała, że w końcu przywiozłam ten czajnik. – Bardzo proszę, tutaj masz wodę w butelce, wlej ją do czajnika i wstaw.

Jak się mówi, to się wydaje takie proste, ale dla mnie to był duży wysiłek. Gdy woda się zagotowała, to przyszła pora na to, żeby zalać herbatę. Nikt nie wie, co ja wtedy czułam. To był jeden wielki strach i panika, żeby się nie poparzyć. – Tylko spokojnie, dasz radę, najwyżej będziemy jechać na pogotowie. – tak wtedy myślałam. Monika tylko patrzyła, co ja robię, ale się nie odzywała. Gdy pierwszy kubek był zalany i nic mi się nie stało, a potem drugi i trzeci, to w mojej głowie zebrało się tyle myśli, że musiałam wyjść z pracowni, aby je uspokoić. – Ty głupia babo, ty idiotko, czego się bałaś, no czego? – tak sama na siebie klęłam, a potem było: – Jest, jest, jest! Udało mi się!

Jeszcze długo tego dnia emocje mną szarpały, oj długo. Oczywiście nie dałam po sobie poznać, że tak mną szarpie. Monika powiedziała mi – I co, chyba nie było tak strasznie? Jestem z ciebie dumna – te słowa były dla mnie bardzo ważne i motywujące do dalszego działania. Z obsługą czajnika radziłam sobie co dzień to lepiej. Teraz bez wysiłku robię sobie w domu gorące napoje.

Kolejną czynnością, której Monika chciała mnie nauczyć, było prasowanie. Miałam mieszane uczucia, bo chciałam spróbować, ale znów miałam tego cholernego stracha. – Przecież ja nigdy w życiu nie miałam żelazka w rękę, co najwyżej zimne i do zabawy, jak byłam dzieckiem. Takie były moje pierwsze myśli.



Tym razem byłam odważniejsza i jakoś szybciej dałam się namówić na próbę. Przywiozłam kilka rzeczy do prasowania i poszliśmy do sali rehabilitacyjnej, żeby jak najlepiej przygotować sobie miejsce do pracy. Jak to wyglądało? Usiadłam na materacu, na drugim miałam położony koc i kawałek materiału, a z boku stało żelazko. Na pierwszy ogień poszły spodnie. – Trudno, najwyżej szlag je jasny trafił! – pomyślałam. Jakoś, ku mojemu zdziwieniu, nie trafił ani tej, ani innych rzeczy. Przyznaję, że po tym prasowaniu byłam zmęczona, szczególnie ręka i plecy, ale warto było. I od nowa emocje wzięły górę, już nie będę pisać, co ja do siebie wygadywałam, bo aż wstyd. Mogę tylko powiedzieć, że byłam bardzo na siebie zła, że tak późno się za to wszystko wzięłam. Lepiej późno niż wcale. A Monika znów powiedziała – I co, tak strasznie było? Później jeszcze wiele razy prasowałam swoje rzeczy w warsztacie, aż doszłam do takiej wprawy, że teraz prasuję w domu. Jest tylko małe „ale” – nie umiem nalać wody do żelazka. Muszę poprosić kogoś o pomoc. Jednak najważniejsze dla mnie i dla Moniki było to, że bym założyła swoje konto w banku i prowadziła samodzielnie swój budżet domowy. Przy tym nauka gotowania wody i prasowania to była pestka. Nie będę ukrywać, że bardzo chciałam założyć konto, jednak miałam swoje powody i obawy, żeby tego nie ruszać. Monika wiele razy ze mną rozmawiała na ten temat i tłumaczyła, jak krowie na granicy, że to nic straszego. Ale ja się bałam nie tyle samego założenia konta, co reakcji mojej siostry. Po prostu nie chciałam, żeby Ewa pomyślała sobie, że jej nie ufam. Poza tym nie byłam do końca pewna, czy dam sobie radę. W końcu po jeszcze jednym przemyśleniu wszystkiego i po kolejnej rozmowie z Moniką, zdecydowałam się. Podczas tej rozmowy dwa słowa zapadły mi w ucho i w serce. Słyszę je do tej pory. – Zaufaj mi! Te słowa po prostu dodały mi takiej energii, że poczułam się silna. Może nawet za bardzo, bo podczas rozmowy z siostrą, za sprawą tej siły, wszystko wyszło nie tak, jak miało wyjść. Tak jest, że czasami robimy rzeczy, których później żałujemy, ale za własną głupotę się płaci.

Gdy to, co najgorsze minęło i mogłam normalnie myśleć, jak na tamten burzliwy okres w moim życiu, poszłam razem z Moniką najpierw na zwiady do banków, a gdy wybrałam bank, poszliśmy założyć konto. Chciałabym bardzo, bardzo podziękować mojej pani instruktor za to, że wycisnęła ze mnie tak dużo i prosię o jeszcze więcej.

Muszę to powiedzieć...

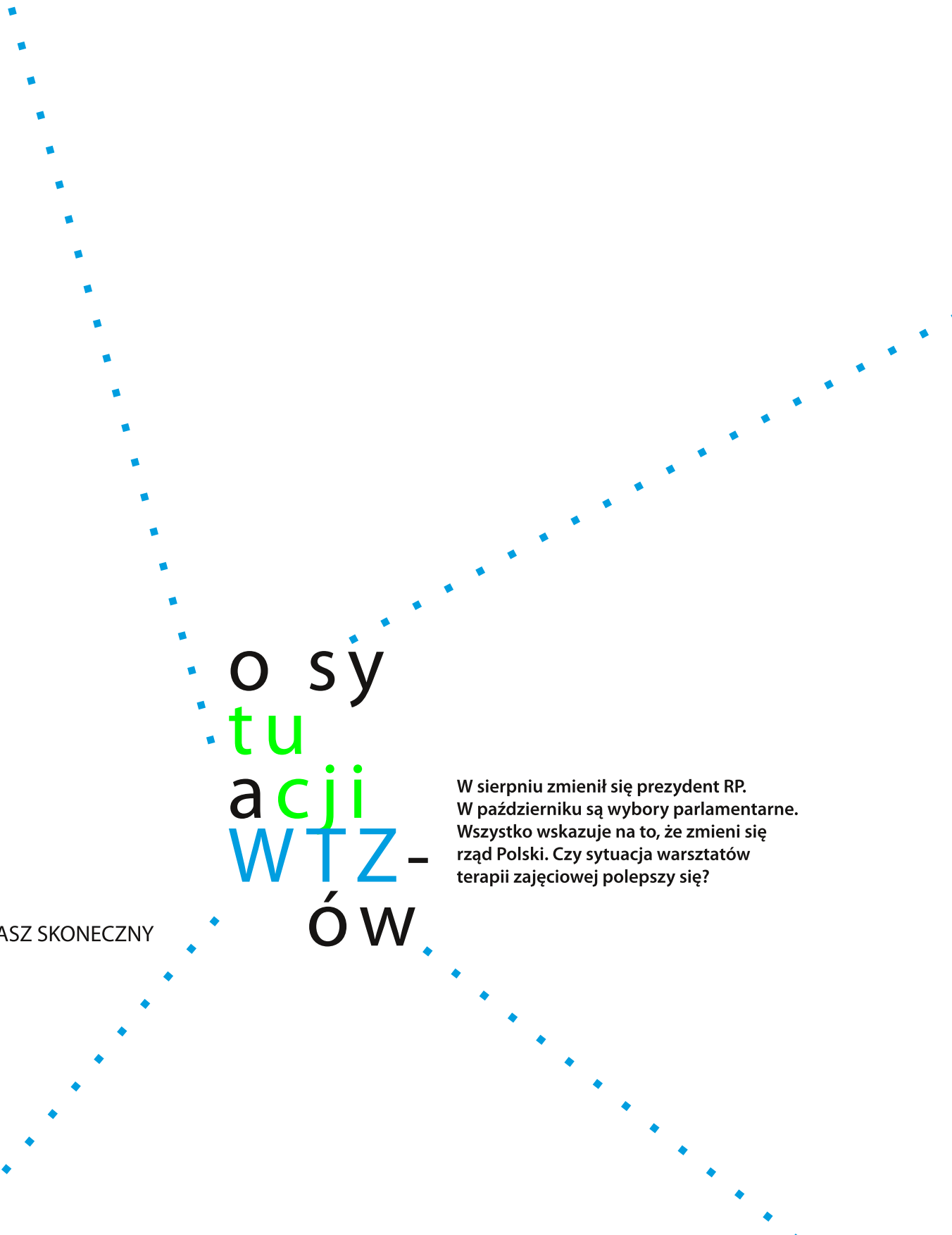
Nie wiem, czy tutaj nie przesadzę, ale trudno. Czasami trzeba. Wiele razy pisałam, że jestem człowiekiem, który nie cierpi częstych zmian. Wolałabym coś zmienić raz a porządnie, jednak coraz częściej przekonuję się, że to nie takie proste.

Odkąd jestem pod „skrzydłami” Moniki w pracowni szkoła życia z elementami plastyki, niemal codziennie odkrywam możliwości, o których bym nawet nie śniła. Na początku artykułu napisałam, że Monice udało się zburzyć mur, który wokół siebie wzniosłam. Te zmiany, przez które przeszłam, i te długie rozmowy, które pomogły mi odnaleźć właściwą drogę sprawiły, że nabrałam do Moniki szczególnego zaufania, a w ostatnim czasie bardzo trudno mi było komuś tak zaufać.

Co sprawiło, że mam wobec niej tyle ciepłych uczuć? Przede wszystkim jej spontaniczność, bezpośredniość, szczerłość i podejście do nas, osób niepełnosprawnych. Uwiercie mi, Monika taka jest, ale oczywiście będzie temu zaprzeczać. A to, że czasami powie mi taką prawdę, że aż w dupie zakłuje, to inna sprawa. Zakłuje, ale pomoże, na pewno na mnie to działa. Chyba moja pani instruktor domyśliła się, że piszę o niej artykuł, bo dowiedziałam się, że nie lubi, jak się pisze na jej temat. Tak, że nie wiem, czy po publikacji artykułu nie oberwie mi się. Na pewno będzie – A po co, a na co to napisałaś, przecież to nieprawda i w ogóle, i w szczególności.

Uważam, że trzeba mówić głośno o ludziach, którzy są dla nas ważni, a ponieważ mam kłopoty z mową, więc piszę. Poza tym nie napisałam nic, co nie jest prawdą. Więc Moniko wybac mi, i nawet jeśli zmyjesz mi głowę, to i tak będziesz dla mnie ważną osobą. A Wam życzę żebyście znaleźli takie osoby, którym będziecie mogli bardzo mocno zaufać. Nie dajcie im uciec, ale też nie zatrzymujcie na siłę.





o sy
tu
acji
WTZ -
ÓW

W sierpniu zmienił się prezydent RP.
W październiku są wybory parlamentarne.
Wszystko wskazuje na to, że zmieni się
rząd Polski. Czy sytuacja warsztatów
terapii zajęciowej polepszy się?

TOMASZ SKONECZNY

Od początku roku kierownicy warsztatów terapii zajęciowej biją na alarm o coraz trudniejszej sytuacji finansowej. Zaciskają pasa, żeby pod koniec roku wyjść na zero. Taka sytuacja wynika z braku waloryzacji kwot przeznaczonych na działalność placówek. Koszty utrzymania idą w górę, a pula na działalność warsztatów stoi w miejscu już od ośmiu lat. Zgodnie z ustawą z dnia 27 sierpnia 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych, warsztaty terapii zajęciowej są finansowane w 90% przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, a pozostałą część przeznaczają ze swoich budżetów samorządy terytorialne. Kwota dotacji na jednego uczestnika wynosi od 2009 r. 14.796 zł. rocznie, co stanowi 90% budżetu WTZ. Po licznych petycjach wysyłanych do byłego prezydenta Bronisława Komorowskiego i premier Ewy Kopacz, a także do ministra pracy i polityki społecznej oraz ministra finansów, a także przewodniczących klubów parlamentarnych, sygnalizujących o trudnościach w zakresie prawidłowego funkcjonowania warsztatów minister pracy i polityki społecznej, Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował o przekazaniu w roku bieżącym dodatkowych środków PFRON.

W piśmie z 8 lipca 2015 r. minister pisze: Kwota środków, o które zmieniony został plan finansowy PFRON wyliczona została w oparciu m.in. o założenie możliwości przekazania dodatkowych 100 zł. miesięcznie na uczestnictwo każdej osoby niepełnosprawnej w warsztacie. Minister pracy i polityki społecznej zwrócił również uwagę na rolę warsztatów terapii zajęciowej: Chciałbym równocześnie podkreślić znaczenie warsztatów terapii zajęciowej w systemie wsparcia osób niepełnosprawnych, ich ogromną pracę

na rzecz aktywizacji społecznej i zawodowej osób niepełnosprawnych.

W Polsce jest ponad 700 warsztatów terapii zajęciowej, w zajęciach terapeutycznych uczestniczy 25 tysięcy osób. Głównym celem warsztatów jest wyposaże nie osób niepełnosprawnych w umiejętności niezbędne do podjęcia zatrudnienia. Warsztaty odgrywają dużą rolę w integracji społecznej osób niepełnosprawnych. Dzięki zajęciom terapeutycznym osoby niepełnosprawne mają swój cel w życiu i rozwijają własne umiejętności i zdolności. Przez lata pracy poprzez swoje działania warsztaty terapii zajęciowej przyczyniły się do likwidacji negatywnych zjawisk, jakimi są izolacja i wykluczenie społeczne osób niepełnosprawnych oraz zmiany ich postrzeżenia w społeczeństwie.

Brak waloryzacji środków finansowych na działalność warsztatów mogłaby spowodować ich powolne podupadanie i likwidację. Wtedy większość pracowników WTZ zapewne zasililiby grupę bezrobotnych, natomiast osoby niepełnosprawne wróciłyby do czterech ścian domów i zmarnowałyby to, co osiągnęły podczas zajęć terapeutycznych w warsztacie. Koalicja PO-PSL, odmawiała rewaloryzacji dotacji, wbrew wcześniejszym deklaracjom. Tuż przed rozpoczęciem kampanii wyborczej sytuacja się zmieniła i minister pracy i polityki społecznej odpowiedział pozytywnie na problemy finansowe sygnalizowane przez kierowników WTZ.

Czy była to jednorazowa reakcja na problemy i potrzeby warsztatów terapii zajęciowej? Czy nowy rząd będzie każdego roku waloryzował kwotę środków na działalność placówek?

Spotkanie przedstawicieli warsztatów terapii zajęciowej z przedstawicielami Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej oraz Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych odbyło się 9 lipca br. Było to już drugie takie spotkanie, którego przedmiotem był poważny problem społeczny, jakim jest zagrożenie podstaw finansowych dla stabilnego funkcjonowania WTZ jako instytucji użyteczności publicznej. Podczas spotkania przedstawiciele WTZ powiedzieli, że oczekują od władz publicznych na szczeblu centralnym znalezienia odpowiednich rozwiązań systemowych w zakresie finansowania WTZ i kontynuowania rozmów na ten temat na szczeblu ministerstwa.

Pozostaje mieć tylko nadzieję, że na apelach się nie skończy. Dla dziesiątków tysięcy niepełnosprawnych uczestnictwo w warsztatach terapii zajęciowej oznacza niejednokrotnie „być albo nie być”, rozwijać się wśród społeczeństwa.

TOMASZ SKONECZNY

A P O Ł
S T O Ł
K A B O Ź E
G O I Ł O
M I Ł O
S I E R
D Z I A

Będziesz wypraszać z towarzyszkami swymi miłosierdzie dla siebie i świata. – Te słowa apostołka Bożego Miłosierdzia usłyszała wieczorem 9 czerwca 1935 r. W dniu Zesłania Ducha Świętego Jezus przekazał jej to zadanie do dzisiejszego dnia spełniane przez siostry ze zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, do którego Helena Kowalska wstąpiła 1 sierpnia 1925 r.



fot. wikipedia. Sw. Faustyna - witraż w kościele w Bączalu Dolnym

Mała Helenka przyszła na świat w rodzinie Stanisława i Marianny Kowalskich 5 sierpnia 1905 r. w piątek o godzinie 8:00. Była trzecim dzieckiem. Miała dziewięcioro rodzeństwa. Państwo Kowalscy mieszkali w niewielkim, typowym wiejskim domu we wsi Głogowiec, oddalonej o dwa kilometry od Świnic Warckich, na pograniczu Wielkopolski i Mazowsza. Rodzinny dom siostry Faustyny Kowalskiej zbudowany został ok. 1900 r. z charakterystycznego dla tej okolicy kamienia różniatowskiego. To był skromny, parterowy dom i zabudowania gospodarcze. W domu była tylko jedna izba, sień i kuchnia, która w zimie służyła także jako warsztat ciesielski ojca. Obecnie w domu tym znajduje się muzeum siostry Faustyny Kowalskiej.

15 listopada 2014 r. miałem przyjemność zwiedzenia tego muzeum. Do Głogowca i Świnic Warckich pojechałem z mamą i moim znajomym, panem Piotrem Sobiczewskim. Po drodze wstąpiliśmy do klasztoru po siostrę zakonną Liliozę, która oprowadziła nas po muzeum. Siostra opowiedziała nam wiele ciekawych faktów z życia Heleny Kowalskiej.

Po przyjęciu pierwszej komunii świętej Helenka wracała razem ze swoją rodziną i sąsiadami do domu. W pewnym momencie odłączyła się od bliskich i szła sama. Zauważyła to jedna z sąsiadek – Marianna Berezińska z Głogowca. Podbiegła do niej zaniepokojona i zapytała: – Helenko, dlaczego idziesz sama? A Helenka odpowiedziała: – Nie idę sama, ja idę z Panem Jezusem. Ta wrażliwość na obecność Boga w duszy siostry Faustyny Kowalskiej zaznaczyła się już w dzieciństwie i wzrastała przez całe jej życie, podobnie jak wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka. Pewnego razu mała Helenka założyła stare rzeczy swojej mamy i w przebraniu żebraczki chodziła od domu do domu, by uzbierane pieniądze przekazać księdzu proboszczowi dla biednych. Innym razem postanowiła zorganizować loterię fantową. Mała Helenka nie tylko była zaangażowana w pomoc ubogim, ale też bardzo lubiła się modlić, co zauważyła jej mama. Nawet w nocy dziewczynka potrafiła wstać i uklęknąć do pacierza. – Chyba dostaniesz pomieszania zmysłów, że nie śpisz, tylko się tak zrywasz! – powiedziała kiedyś jej mama, na co Helenka odpowiedziała: – Mamusiu, chyba

mnie tak anioł przebudza, żeby nie spała, żeby się modliła.

Siostra Lilioza pokazała nam fotografię rodziny Kowalskich, których życie wyznaczała modlitwa i praca. Na pierwszym miejscu każdego dnia był Bóg. Ojciec od samego rana śpiewał „Godzinki do Matki Bożej” lub inne pieśni religijne. W Wielkim Poście śpiewał „Gorzkie żale”. Kiedy żona uciszała go, żeby nie obudził dzieci, powtarzał jej, że muszą się uczyć, że najważniejszy jest Pan Bóg. Wieczorami wszyscy klękali do wspólnej modlitwy przed ołtarzykiem, który można zobaczyć w muzeum. W centralnym miejscu w sypialnej izbie na stole przykrytym białym obrusem stoi metalowa pasyjka i dwie fajansowe figurki: Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi. Na ścianie wisi duży obraz Jezusa Miłosiernego z napisem „Jezu ufam Tobie”. Ten ołtarzyk z obrazem robi niezwykle wrażenie. Sam pobyt w muzeum – domu rodzinnym świętej siostry Faustyny Kowalskiej jest niezapomnianym przeżyciem. Właśnie w tym domu dokonał się pierwszy cud za jej sprawą. Jak opowiadała nam siostra Lilioza, stało się to 15 lutego 1935 r. Siostra Faustyna Kowalska przyjechała do domu rodzinnego z Wilna po 10 latach pobytu w klasztorze. Została powiadomiona telegramem przez rodzinę o ciężkiej chorobie matki. Godziny jej życia były już policzone, modliła się nad nią rodzina i sąsiedzi. Kiedy jej córka uklęknęła przy łóżku umierającej matki, powiedziała do niej: – Mamusiu, ty jeszcze wstaniesz. I tak się stało. Marianna Kowalska tak wspominała to wydarzenie: – Nazajutrz była niedziela. Wybierałam się do kościoła. Mąż zaprzęgnął konia i ja razem z nim pojechałam. I do dnia dzisiejszego jestem zdrowa. Żyła jeszcze trzydzieści lat. Zmarła w 1965 r. Opowiadała wiele wydarzeń z dzieciństwa swej ukochanej córki Helenki.

Podczas pobytów w domu rodzinnym siostra Faustyna Kowalska codziennie chodziła do kościoła w Świnicach Warckich. Towarzyszył jej brat Stanisław. Z wielkim wzruszeniem wspominała, jak wiele łask doznała w tym kościele.

Na podwórku przed domem rodzinnym znajduje się grotka z figurką Matki Boskiej Kapłańskiej. Helenka modliła się w sadzie owocowym przy domu przed figurką Matki Bożej wyrzeźbioną przez jej ojca, który z zawodu był stolarzem. Przy tej kapliczce cała rodzina śpiewała w maju „Litanię loretańską”, a w październiku odmawiała różaniec. W niedzielne popołudnia ojciec z niewielkiej domowej biblioteki wyciągał życiorysy świętych, by je czytać w rodzinnym gronie.

Helenka, nigdy nie zaniedbywała niedzielnej mszy,

lecz nie zawsze mogła pójść do kościoła w każdą niedzielę. Było wiele przeszkód m.in. brak ubrań. Siostry miały jedną sukienkę, którą nosiły na zmianę. Gdy sukienkę wkładała siostra Helenki, to Helenka brała książeczkę do nabożeństwa i szła do ogrodu, by tam przed figurką Matki Bożej odmówić mszę świętą. Nieraz mama potrzebowała pomocy i wołała ją: – Helenko, choć mi pomóż! Ale Helenka biegła do mamy dopiero, gdy skończyła odmawianie wszystkich modlitw i mówiła: – Mamusi, ty się nie gniewaj, bo Pan Jezus więcej by się gniewał, gdybym tego nie zrobiła. Helenka starała się, by nic nie stało na przeszkodzie w pójściu na mszę, żeby porozmawiać z Jezusem ukrytym w białej Hostii. Gdy wiedziała, że na nią przypada w niedzielę dyżur pasienia krów, robiła plan pracy niedzielnej, by zdążyć na spotkanie z Jezusem. Wieczorem w sobotę nie zamykała okna na haczyk, by rano w niedzielę bardzo wcześnie wyjść przez okno po cichutku do obory i wygonić krowy na pole. Kiedy zdarzyło się to pierwszy raz, ojciec przestraszył się, gdy nie zobaczył krów w oborze. Wybiegł w pole, patrzy, a Helenka wraca już z napasionymi krowami. Była bardzo szczęśliwa, że zdąży na niedzielne spotkanie z Tym, którego bardzo kochała. Helenka bardzo kochała Jezusa Eucharystycznego. Często śpiewała pieśń: Jezusa ukrytego mam w Sakramencie czcić, wszystko oddać dla Niego, Jego miłością żyć. Kiedy miała siedem lat po raz pierwszy doświadczyła miłości Boga. Byłam na nieszpórach – wspomina siostra Faustyna Kowalska w Dzienniczku – a Pan Jezus był wystawiony w monstrancji, wtenczas po raz pierwszy udzieliła mi się miłość Boża i napełniła moje małe serce, i udzielił mi Pan zrozumienia rzeczy Bożych. Nieustannie trwała w Bożej obecności. Mówiła, będąc już w klasztorze: – Z Jezusem idę do pracy, z Jezusem cierpię, zawsze jestem z Nim, a On zawsze jest ze mną. Po zwiedzeniu muzeum wróciliśmy do Świnic Warckich na Godzinę Miłosierdzia – modlitwę o godzinie 15:00 upamięniającą moment konania Pana Jezusa. Odbывa się ona w Sanktuarium Urodzin i Chrztu Świętej Siostry Faustyny, w kościele pw. Św. Kazimierza Królewicza. Tu Helenka została ochrzczona dwa dni po przyjściu na świat, w niedzielę 27 sierpnia 1905 roku o godzinie 13:00.

Do Pierwszej Komunii Świętej przystąpiła w wieku 9 lat. Po raz pierwszy przyjęła Ciało Jezusa z rąk ks. Romana Pawłowskiego. Siostra Lilioza pokazywała nam konfesjonał z roku 1877, przy którym siostra Faustyna Kowalska odbyła pierwszą spowiedź świętą. Obecnie spowiadają się przy nim dzieci komunijne. Po Koronce do Bożego Miłosierdzia siostra Lilioza opowiedziała nam stojąc przy chrzcielnicy, przy której została ochrzczona święta, o jej dzieciństwie, o tym, że Helenka została ochrzczona przez proboszcza księdza Józefa Chodyńskiego. Dzięki siostrze Liliozie mogliśmy również ucałować relikwie – fragment kości św. siostry Faustyny Kowalskiej – które znajdują się w bocznym ołtarzu. Siostra Lilioza wyjęła je i dała nam do ucałowania. W tym kościele Helenka rozmawiała z Jezusem. Napisała w Dzienniczku: Jak bardzo mogłam się modlić w tym kościółku? Przypomniam sobie wszystkie łaski, które w tym miejscu otrzymałam, a których wówczas nie rozumiałam i tak często nadużywałam; i dziwiłam się sama sobie, jak mogłam być tak zaślepiona. Podczas tych rozmyślań ukazał się jej Pan Jezus i powiedział: – Wybranko moja, udziel ci jeszcze większych łask, abyś była świadkiem przez całą wieczność nieskończonego miłosierdzia mojego. Napisała w Dzienniczku, że Pan Jezus, którego ujrzała był bardzo piękny. Helenka chciała siebie całkowicie oddać Jezusowi wstępując do klasztoru, lecz jej rodzice nie zgadzali się. Gdy skończyła 18 lat jeszcze raz poprosiła rodziców o zgodę na wstąpienie do klasztoru i ponownie spotkała się z odmową. Po tej odmowie zapisała w Dzienniczku: Oddałam się próżności życia, nie zwracając żadnej uwagi na głos łaski, chociaż w niczym zadowolenia nie znajdowała dusza moja. Nieustannie wołanie łaski było dla mnie udręką wielką, jednak starałam się ją zagłuszyć rozrywkami. Helenka nie odmówiła swoim siostronom i koleżankom, które zapraszały ją na zabawę w parku „Wenecja”. W chwili, kiedy zaczęłam tańczyć – napisała w Dzienniczku – nagle ujrzałam Jezusa obok. Jezusa umęczonego, obnażonego z szat, pokrytego całego ranami, który mi powiedział te słowa: – Dokąd cierpieć będę i dokąd Mnie zwoździć będziesz? Pod pretekstem bólu głowy szybko opuściła towarzystwo i poszła do najbliższego kościoła – do katedry św. Stanisława Kostki w Łodzi. Tam upadła krzyżem przed Najświętszym Sakramentem i prosiła Pana, by jej powiedział, co ma czynić dalej. – Jedź natychmiast do Warszawy, tam wstąpisz do klasztoru. – usłyszała w odpowiedzi. Nie pytając już o zgodę rodziców, w jednej sukience, wyjechała do Warszawy, by szukać miejsca w klasztorze. Było to w lipcu 1924 r. Przez rok pracowała jeszcze jako pomoc domowa bawiąc dzieci,

by zarobić na skromny posag. Dzieci, którymi się zajmowała, mówiły o niej: – Helenka była dla nas bardzo dobra, zawsze była radosna i uśmiechnięta, mówiłyśmy na nią często śmieszka. Po skończeniu postulatu, nowicjatu i ośmiodniowych rekolekcjach Helena Kowalska złożyła 30 kwietnia 1928 r. pierwsze śluby zakonne czasowe. Natomiast zakonne śluby wieczyste złożyła 1 maja 1933 r. W Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przeżyła 13 lat. Przebywała w wielu domach: w Krakowie, Warszawie, Płocku i Wilnie, pełniąc obowiązki kucharki, sprzedawczyni w sklepie z pieczywem, ogrodniczki i furtianki. Siostra Faustyna Kowalska chorowała na gruźlicę płuc i przewodu pokarmowego. Spędziła ponad 8 miesięcy w szpitalu na Prądniku w Krakowie. Zmarła 5 października 1938 r. w klasztorze w Łagiewnikach mając zaledwie 33 lata. Z jej charyzmatu i doświadczenia mistycznego zrodził się Apostolski Ruch Bożego Miłosierdzia, który kontynuuje jej misję, głosząc światu orędzie Miłosierdzia poprzez świadectwo życia, czyn, słowa i modlitwę. 18 kwietnia 1993 r. Ojciec Święty Jan Paweł II wyniósł ją do chwały ołtarzy, a 30 kwietnia 2000 r. zaliczył do grona świętych. Relikwie siostry Faustyny Kowalskiej znajdują się w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach. Święta siostra Faustyna Kowalska będąc w klasztorze w Płocku otrzymała od Jezusa misję namalowania obrazu Jezusa Miłosiernego. 22 lutego 1931 r. miała widzenie, podczas którego ujrzała Jezusa w białej szacie. Prawą rękę miał wzniesioną do błogosławieństwa, a lewa dotykała szaty na piersiach, skąd wychodziły dwa promienie: czerwony i jasny błady. Po chwili powiedział jej Jezus: – Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie. Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić ją będę jako swej chwały. Siostra Faustyna Kowalska chcąc wypełnić życzenie Jezusa, poprosiła siostrę Bożenę

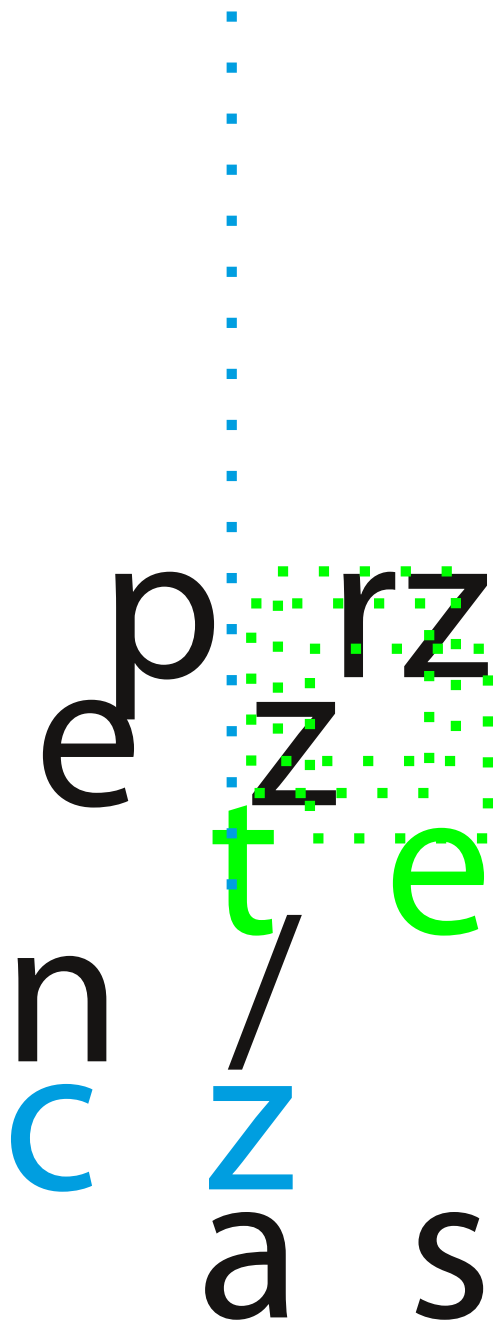
Pniewską, by jej pomogła. Nie umiejąc malować – wspomina siostra Bożena – a nie wiedząc, że jej chodziło o nowy obraz, zaproponowałam, że dam jej obrazek do wyboru, gdyż miałam dużo ładnych obrazków. Podziękowała mi za tę propozycję, lecz jej nie przyjęła.

Obraz Jezusa Miłosiernego z podpisem Jezu ufam Tobie namalował malarz Eugeniusz Marcin Kazimierowski, często wyjeżdżający w celach zarobkowych do Wilna i Lwowa. W czerwcu 1934 r. obraz został ukończony.

Gdy siostra Faustyna Kowalska go zobaczyła rozplakała się i powiedziała, że Jezus nie jest tak piękny, jak go widziała. Gdy wróciła do klasztornej kaplicy, żaliła się Jezusowi: – Kto Cię wymaluje tak pięknym, jakim jesteś? W odpowiedzi usłyszała: – Nie w piękności farby, ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w łasce Mojej.

Obraz Jezusa Miłosiernego został umieszczony w ciemnym korytarzu klasztoru sióstr bernardynek przy kościele św. Michała. Lecz siostra Faustyna Kowalska przynaglana przez Jezusa żądała, aby ten obraz był umieszczony w kościele. W Wielkim Tygodniu 1935 r. oświadczyła ks. Sopoćce, że Jezus żąda, by ten obraz umieścić na trzy dni w Ostrej Bramie, gdzie przed pierwszą niedzielą po Wielkanocy tzw. Niedzielą Białą będzie triduum na zakończenie Jubileuszu Odkupienia Świata. Obraz Jezusa Miłosiernego został wystawiony do czci publicznej w miejscu najbardziej znaczącym w Wilnie, w Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej, i to w dniu, który po latach został wyznaczony na Święto Miłosierdzia Bożego. Obecnie obraz ten odbiera cześć w kościele Świętego Ducha w Wilnie.

Obraz Jezusa Miłosiernego w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach został namalowany w 1944 r. przez malarza Adolfa Kazimierza Hyłę z Białej pod Bielskiem. Ofiarował go jako wotum za ocalenie rodziny z wypadków wojennych. W tym roku przypada 110 rocznica urodzin i chrztu Helenki Kowalskiej – świętej siostry Faustyny Kowalskiej, 90 rocznica wstąpienia do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, 80 rocznica pierwszego wystawienia obrazu Jezusa Miłosiernego do publicznej czci w Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie oraz objawienia idei „nowego zgromadzenia”, czyli Apostolskiego Ruchu Bożego Miłosierdzia.



TOMASZ SKONECZNY

Kwartalnik „Nasz Warsztat” obchodzi w tym roku 10-lecie. Swoim tytułem nawiązuje do pisma, które stworzył Piotr Hanuszkiewicz w 1997 r. Wydanie w grudniu 2005 r. gazety okolicznościowej na 10-lecie WTZ stało się impulsem do powrotu do pomysłu wydawania gazety. Jestem dziennikarzem od samego początku istnienia pisma.

Historia kwartalnika „Nasz Warsztat” sięga roku 1997, kiedy to instruktor pracowni komputerowej Piotr Hanuszkiewicz postanowił wydać w ramach terapii zajęciowej pierwszy numer tego czasopisma. Nie pamiętam samych początków, jak wszystko się zaczęło, jaki był mój pierwszy artykuł, czy były wywiady. Tego nie pamiętam. Może dlatego, że to było 18 lat temu. Musiały to być krótkie artykuły, ponieważ pisałem wtedy po jednej linijce dziennie i nie miałem żadnego przygotowania z dziedziny dziennikarstwa. Rzemiosła dziennikarskiego nauczyłem się dopiero na warsztatach dziennikarskich, które odbyły się w Warsztacie Terapii Zajęciowej w 2007 r. Poznałem, co to jest lead, tytuł wpadający w oko czytelnikowi, podtytuł, śródtytuł. Dowiedziałem, jak należy pisać reportaże, newsy oraz przygotowywać pytania i przeprowadzać wywiady. Utkwiły mi w pamięci słowa Agnieszki Kubik, dziennikarki ITS-u – Dziennika Łódzkiego, że „tematy leżą na ulicy. Trzeba je tylko podnieść”. To prawda. Od Konrada Kosińskiego, redaktora tygodnika „Twój Kurier Regionalny” dowiedziałem się, jak tworzyć dobre i interesujące tytuły i leady, które wpadają w oko czytelnikowi i zachęcają do przeczytania artykułu.

Zdobytą wiedzę wykorzystuję w pracy dziennikarskiej, co zresztą można zauważyć po moim pisaniu, porównując artykuły sprzed warsztatów dziennikarskich i po nich. Chciałbym pisać więcej, ale czasami trudno jest znaleźć dobre i ciekawe tematy, muszę też zostawić miejsca na artykuły i wywiady innych dziennikarzy kwartalnika „Nasz Warsztat”. Nasze warsztatowe czasopismo ma tylko 24 strony, a dziennikarzy jest 8. Bywało różnie przez te dziesięć lat kwartalnika. Jedni przychodzili, spróbowali rzemiosła dziennikarskiego i zostawali dziennikarzami warsztatowego czasopisma, a inni po pewnym czasie odchodzili z różnych powodów z grupy dziennikarskiej. W latach 1997 i 1998 kwartalnik był wydawany na 8 stronach. Najwięcej było moich artykułów, bo najbardziej angażowałem się w pisanie, choć tamto pisanie na klawiaturze do dzisiaj-szego było jak noc do dnia. Mimo to pisanie sprawiało mi radość i satysfakcję oraz

Witaj Czytelniku,
Dzisiaj opowiem Ci o prawdziwych his-
toriach zwierząt, które wpłynęły na ludzkie
życie.

.....

Jest to autentyczna historia opowiedziana przez małżeństwo Sandrę i Allena Partonów. Allen Parton, żołnierz brytyjskiej marynarki wojennej w randze starszego bosmana, zostaje wysłany do Zatoki Perskiej, gdzie trwa konflikt zbrojny. Sandra dostaje wiadomość, że jej mąż miał wypadek i jest w szpitalu. Na miejscu dowiaduje się, że Allen stracił pamięć i nie pamięta żony, dzieci ani wydarzeń sprzed wypadku. Ma problemy z mówieniem i chodzeniem, stracił czucie w lewej stronie ciała i zdolności poznawcze. Bohatera umieszczono w centrum rehabilitacyjnym Handley Court. W weekendy Sandra zabiera Allena do domu. Ma nadzieję, że mąż zacznie sobie przypominać jak dawniej żyli i odbuduje więzi z nią i dziećmi. Allen wpada w depresję, nie może pogodzić się ze swoją niepełnosprawnością i opinią lekarzy, że nigdy nie wróci do zdrowia. Pewnego dnia Allen traci przytomność. Po jej odzyskaniu okazuje się, że stracił władzę w obu nogach. Allen wyjeżdża do San Diego na spotkanie z niepełnosprawnymi, którzy walczą ze swoimi ograniczeniami. Mają do pomocy specjalnie wytresowane psy. Sandra z gazety dowiaduje się o organizacji, która zajmuje się ich szkoleniem. Zostaje wolontariuszką, której zadaniem jest przygotowanie psa asystenta. Allen decyduje się na takiego psa. Jest nim biszoptowy labrador o imieniu Endal. Czy dzięki Endalowi Allen odzyska wiarę we własne siły? Czy Endal sprawi że Allen na nowo pokocha swoje dzieci i żonę? Jakie sukcesy odniosą Allen i Endal? Tego czytelniku dowiesz się z tej książki.

p ó
ł k i
p e ł
n e /
k s i
ą ż
e k

BOŻENA LESIAK



Endal Allen i Sandra Parton

Hachette Polska
Sp. Z o.o.
Warszawa 2011

Książka ta to biograficzna opowieść o życiu Jamesa Herriota (prawdziwe nazwisko James Alfred „Alf” Wight) – weterynarza i pisarza. Jest to pierwsza część z cyklu zatytułowanego „Wszystkie Stworzenia Duże i Małe”. W pierwszym tomie dowiadujemy się jak James Herriot po zdobyciu dyplomu lekarza weterynarii dostaje pracę jako asystent weterynarza w małej wiosce Darrowby w górach Yorkshire, w lecznicy dla zwierząt Siegfrieda Farnona, mieszkającego z bratem Tristanem – studentem weterynarii i kilkoma psami. Autor przenosi nas w urokliwe góry, opowiada o farmerach, którzy są sceptycznie nastawieni do nowych metod leczenia i wolą stosować stare domowe sposoby leczenia swoich zwierząt. Starając się opanować wszystkie tajniki zawodu weterynarz popada w zabawne tarapaty. Książka jest pełna ciepła i humoru. Na podstawie tego cyklu książek powstał w latach 70. serial telewizyjny pt. „Wszystkie stworzenia duże i małe”, który uwielbiałam oglądać.

Jeśli tylko potra fiłyby mó wić

James
Herriot

Zysk i S-ka
Poznań 1995



W książce tej David Dosa lekarz geriatra w Ośrodku Pielęgnacyjno-Opiekuńczym Steere House opisał historię kota Oskara, czarno-białego dachowca, który przeczuwał zbliżającą się śmierć. W ośrodku przebywały osoby z chorobą Alzheimera lub demencją starczą. Pierwszym kotem, który zamieszkał w Steere House był Henry. Zauważono wtedy, że zwierzęta mają korzystny wpływ na ludzkie zdrowie i psychikę. Osoby ciężko chore stawały się mniej przygnębione i samotne. Zwierzę dostarczało rozrywki podopiecznym i ich rodzinom. Pobyt w ośrodku stawał się bardziej znośny. Po śmierci Henriego w domu opieki zamieszkało kilka kotów: Billy, Munchie, Maja, Chico, Molly i Oskar. Zwierzęta te dodawały otuchy krewnym chorych, którzy czuli strach w czasie odwiedzin w domu opieki, uspokajały swoją obecnością. Oskar uważany był za odludka, przeważnie unikał pacjentów i personelu, chował się w biurze. Zauważono jednak, że towarzyszył niektórym chorym. Osoby te po kilku godzinach umierały. Kot wyczuwał wcześniej, że pacjent umrze. Kładł się na łóżku przy chorym i czuwał, do momentu zabrania zwłok przez pracowników zakładu pogrzebowego. Rodziny zmarłych czuły wdzięczność za to, że Oskar był z ich bliskimi oraz z nimi. Ten kot uczy nas jak być z drugim człowiekiem w najtrudniejszych chwilach życia.

19
nw



Oskar. Kot, który przeczu wa śmierć

David Dosa
Świat Książki
Warszawa 2011



fot. Artur Kozyra



d w u d z i e s t o l e c i e w t z

W kinoteatrze Polonez odbyły się 18 czerwca obchody 20-lecia Warsztatu Terapii Zajęciowej w Skierniewicach.

Po przywitaniu wszystkich przybyłych na uroczystość przez kierownik WTZ Urszulę Woźniak, Bogumiła Krakowiak, przewodnicząca zarządu Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej” przedstawiła historię WTZ w formie prezentacji multimedialnej. Ze spektaklem pt. „Chińskie bajki” zaprezentowała się Grupa Teatralna Kraina Czarów. Następnie przyszedł czas na przemowy okolicznościowe, gratulacje, życzenia, a także na podziękowania, odznaczenia, prezentację pracowników i uczestników WTZ oraz Grupy Teatralnej Kraina Czarów i grupy dziennikarskiej, a także pamiątkowe zdjęcia. W części artystycznej wystąpiła grupa taneczna „4-20” z Miejskiego Ośrodka Kultury. Uroczystą galę prowadził Dariusz Fastyn.

Był jubileuszowy tort i słodki poczęstunek przygotowany w holu kinoteatru Polonez. Tam można było również obejrzeć wystawę prac uczestników WTZ oraz otrzymać kwartalnik „Nasz Warsztat” poświęcony jubileuszowi.

Tomasz Skoneczny

na kole i bulwarze

Szesnastoosobowa grupa uczestników i pracowników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej wybrała się 24 sierpnia do Warszawy. Celem wycieczki był zwiedzenie muzeum kolejnictwa i spacer po bulwarze nad Wisłą.

Przewodnikiem po muzeum kolejnictwa była Marta Piekarska, zastępca kierownika działu edukacji muzeum kolejnictwa w Warszawie. Uczestnicy wycieczki dowiedzieli się o początkach kolejnictwa i obejrzeli pierwsze konne tabor kolejowy oraz unikatowe eksponaty pociągów parowych i elektrycznych. Przewodniczka opowiadała jak zmieniała się kolej zarówno w Polsce, jak i na świecie. W salach wystawowych w budynku byłego dworca kolejowego Warszawa Główna oprócz modeli taboru kolejowego można zobaczyć zdjęcia z okresu II wojny światowej, oryginalny XIX-wieczny semafor typu koszowego i semafor świetlny oraz dzwon sygnałowy z 1905 r., meble z recepcji rządowej dawnego dworca Warszawa Główna, zegary i telefony. Duże zainteresowanie grupy wzbudziła miniatura nieistniejącego już przedwojennego dworca wiedeńskiego w Warszawie.

Następnie przewodniczka zaprowadziła grupę do skansenu. Znajdują się tam zabytkowe eksponaty parowozów, lokomotyw spalinowych, elektrowozów, wagonów towarowych i pasażerskich, m.in. salonka Bieruta, wagon artyleryjski oraz wagon motorowy, lokomotywa pancerna. Można zobaczyć także dźwig Niemag, żuraw, pług śnieżny.

Po obiedzie w restauracji Dom Smakosza, odbył się spacer po bulwarze nad Wisłą. Chodzące osoby mogły wejść na taras widokowy oraz poleżeć na leżakach. Z bulwaru grupa poszła na lody do lodziarni na starymce. Po drodze do warsztatowego busa uczestnicy usiedli relaksując się w parku fontann u podnóża Zamku Królewskiego.

Tomasz Skoneczny



fot. Monika Piwowaron



malarstwo w RATP-ie

W Regionalnej Akademii Twórczej Przedsiębiorczości w Skierniewicach zostało zaprezentowane malarstwo Elżbiety Danuty Lipskiej, artystki, plastyczki z Żyrardowa.

Na wystawie pt. „Piękno jest wśród nas” można było podziwiać polską i bułgarską przyrodę i architekturę. E. Lipska od wielu lat maluje, a tematyką jej obrazów stały się kwiaty i otoczenie. Wędrowki po kraju i za granicą są inspiracją do uwiecznienia na płótnie otaczającego piękna. Wyjście na wystawę zorganizowała 21 sierpnia kierownik WTZ, Urszula Woźniak. Po wystawie wprowadzała grupę Aneta Kapelusz.

Tomasz Skoneczny

jedzenie w PRL-u

16 lipca i 13 sierpnia grupa uczestników oraz opiekunowie wybrali się na pyszne jedzenie do baru mlecznego PRL.

Po przekroczeniu progu baru można przenieść się w czasie. Sprawia to wystrój. Charakterystyczny dzwonek informuje obsługę, że właśnie wszedł klient i jest głodny. Można tam zjeść przeróżne dania, od rosołu, przez schabowy, po placki ziemniaczane. Wszystko jest bardzo dobrze przyrządzone, jak w domu. Podczas naszej wizyty każdy zamówił sobie to, na co miał ochotę i tak się najedliśmy, że nie mieliśmy siły się ruszyć. Na pewno jeszcze nieraz odwiedzimy bar PRL.

Agnieszka Skomorow

grill u państwa Madejów

W czwartek 14 lipca dwie grupy: teatralna i dziennikarska, wraz z prowadzącymi grupę teatralną Katarzyną Pągowską i Anną Sadowską spędziły miło czas na grillu u państwa Madejów. Była pieczona kiełbaska, kaszanka, skrzydełka kurczaka, napoje i soki, a na deser kawa, herbata i ciasteczka. Były śpiewy przy gitarze, na której grał nasz kolega Arkadiusz Madej. Arek pokazywał nam jak jeździ na rowerze trójkołowym, na którym nie ma problemu z utrzymaniem równowagi. Pogoda była dobra na grilla.

Krzysztof Skowroński

piknik rodzinny

W piątek 10 lipca odbył się w WTZ piknik rodzinny dla kadry, uczestników i ich rodzin.

W ogrodzie przy warsztacie stanął namiot. Był grill, przy którym można było porozmawiać. Poczęstunek przygotowała pracownia gospodarstwa domowego pod okiem pani Marii Filipek. W pracowniach rodzice mogli obejrzeć prace uczestników WTZ. Współorganizatorem pikniku było Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych Sprawni Inaczej. Piknik był bardzo przyjemny.

Skowroński Krzysztof

w bibliotece i urzędzie

Dnia 30 czerwca grupa uczestników WTZ z doradcą zawodowym Zbigniewem Włodarczykiem była w bibliotece i urzędzie pracy, aby zapoznać się z działalnością tych instytucji.

Tydzień wcześniej, 22 czerwca, uczestnicy praktyk zawodowych byli m.in. w ZUS-ie, gdzie dowiedzieli się na czym polega praca w urzędzie, jakimi sprawami się zajmuje, jak pomaga klientom w załatwianiu spraw urzędowych.

Krzysztof Skowroński

rajd rodzinny

W sobotę 27 czerwca w Skierniewicach odbył się XIII Rodzinny Rajd Rowerowy Śladami Władysława Stanisława Reymonta.

Startujący w rajdzie mieli do pokonania 39-kilometrowy odcinek wiodący ze Skierniewic przez Maków, Lipce Reymontowskie, Godzianów.

Na starcie rajdu odbyła się zbiórka pieniędzy na pomoc w leczeniu chorego na nowotwór skierniewiczana Tomasza Michałowskiego. Patronat nad rajdem objął prezydent Skierniewic – Krzysztof Jażdżyk, który jechał razem z uczestnikami rajdu. Wzięli w nim również udział Dariusz Klimczak wicemarszałek województwa łódzkiego oraz Jarosław Chęćlewski wiceprezydent Skierniewic. Komandorem rajdu był radny miasta Skierniewice Tomasz Chadamik.

W czasie rajdu odbył się konkurs wiedzy turystyczno-krajoznawczej. Dla zwycięzców konkursu były puchary oraz atrakcyjne nagrody – rowery i akcesoria rowerowe. Metą rajdu był zalew Ządębnie, gdzie rozpoczynał się właśnie rodzinny piknik Zalewaya. Dla rowerzystów przygotowano atrakcyjny tor przeszkód.

Tomasz Trębski

boule na zalewayi

27 czerwca nad skierniewickim zalewem odbył się piknik rodzinny pn. Zalewaya, podczas którego został rozegrany III Turniej Gry w Boule, zorganizowany przez Warsztat Terapii Zajęciowej w Skierniewicach przy współpracy z Ośrodkiem Sportu i Rekreacji Nawa w Skierniewicach.

W turnieju brało udział 12 drużyn, każda składała się z trzech osób. Drużyny, dobrze się bawiąc, zdobywały punkty, żeby przejść do następnego etapu, a w końcu do wielkiego finału. Trzeba było zdobyć magiczną 13-stkę, która w turnieju gry w boule jest szczęśliwą liczbą. Wszystkie drużyny wyciskały siódme poty, żeby wygrać, jednak zwycięzca może być tylko jeden. W tegorocznym turnieju zwyciężyła drużyna z SIZEI. Serdecznie gratulujemy!!! Po wyczerpujących rozgrywkach można było zjeść pyszną zalewajkę.

Agnieszka Skomorow

a może byśmy tak do Tomaszowa

20 czerwca 2015 roku członkowie Stowarzyszenia „Sprawni Inaczej” wybrali się na wycieczkę do Tomaszowa Mazowieckiego.

Tomaszów jest oddalony od Skierniewic o jakieś 70 kilometrów, więc podróż minęła nam szybko. Pierwszym celem wycieczki był Skansen Rzeki Pilicy, gdzie znajdują się różne skarby, m.in te, które Pilica kiedyś zabrała i ukryła pod wodą. W skansenie można zobaczyć zabytkowy budynek stacji kolejowej, czołgi z okresu II wojny światowej i zabytkowy młyn, ale także toaletę z czasów carskich. Po zwiedzeniu skansenu spacerkiem udaliśmy nad Niebieskie Źródła. Jest to rezerwat przyrody, w którym można zobaczyć i posłuchać różnych gatunków ptaków, podziwiać nieznanne rośliny. Jednak wizytówką tego miejsca są źródła, w których woda miejscami jest koloru turkusowego.

Następnie pojechaliśmy do Grot Nagórzyckich. Dawnej była to kopalnia piasku. W okolicach Tomaszowa znajdują się ogromne pokłady białego piasku.

Obiad zjedliśmy w restauracji Wodnik nad Pilicą. A potem w autobus i do Spały. Tam zrobiliśmy sobie spacer, żeby zobaczyć wszystkie ważne miejsca. Takim charakterystycznym miejscem, które trzeba zobaczyć będąc w Spale, jest pomnik żubra.


Na koniec wycieczki pojechaliśmy do miejscowości Konewka, w której znajduje się przegromny bunkier z czasów II wojny światowej. Ta budowla liczy sobie ponad 380 metrów długości. Do tej pory nie wiadomo, po co została zbudowana.

Podczas wycieczki było dość dużo chodzenia. Kiedy zrobiliśmy się głodni, zahaczyliśmy o McDonalds'a w Tomaszowie. Każdy dostał wielką porcję frytek, hamburgera, kubek coli, a na deser lody. Zadowoleni, najedzeni do syta, ale troszkę zmęczeni wróciliśmy do Skierniewic.

Dla mnie była to sentymentalna wycieczka, bo pochodzę z Tomaszowa. Dzięki niej mogłam zobaczyć, ile się zmieniło w moim mieście, a zmieniło się dużo. Niektóre miejsca trudno było poznać.

Agnieszka Skomorow





Ł a z y ' 1 5

BOŻENA LESIAK

W Łazach koło Zawiercia odbyły się XI Prezentacje Warsztatów Terapii Zajęciowej.

Grupa teatralna „Kraina Czarów” zakwalifikowała się do udziału w prezentacjach z przedstawieniem „Bajki chińskie”. Przeszła pomyślnie I etap konkursu, w którym jury obejrzało nadesłane filmy z nagraniami spektakli i spośród nich wybrało finalistów. Impreza finałowa odbyła się 13 czerwca w Łazach na Placu Fontannowym. Celem prezentacji była aktywizacja artystyczna osób niepełnosprawnych oraz promocja ich twórczości artystycznej. Wzięło w niej udział 14 grup z WTZ i DPS z województw: śląskiego, łódzkiego i małopolskiego. Zgromadzeni widzowie mogli obejrzeć występy artystyczne w formie spektakli teatralnych, układów tanecznych oraz prezentacji wokalnych.

Wszyscy wykonawcy otrzymali nagrody. Imprezę otworzyła Beata Szczygieł kierownik WTZ w Łazach, a prowadzili ją: Gabriela Kaczyńska z Polskiego Radia Katowice i Dominik Łowicki – student dziennikarstwa w Katowicach.

W przerwach między spektaklami chętni mogli nauczyć się tańczyć zumbę pod kierunkiem instruktorek ze Studia Tańca i Ruchu „Euforia” z Zawiercia. Chętnych nie brakowało. Byli wśród nich także nasi koledzy Magda Fortuna i Tomasz Starzec, którym bardzo spodobała się ta forma zabawy.

Można było wziąć udział w warsztatach plastycznych prowadzonych przez instruktorów z „Osikowej Doliny” z miejscowości Koziegłowy.

„Osikowa Dolina” to ośrodek prowadzący warsztaty plastyczne, który propaguje i promuje kilkuwiekową tradycję wytwarzania ozdób z wiórów osikowych. Z możliwości samodzielnego ozdobienia łubianek kolorowymi elementami z osiki skorzystały Magda Fortuna i Bożena Lesiak, którym bardzo się spodobała ta forma twórczości artystycznej. Przywiozły do domu własnoręcznie zdobione kolorowe łubianki.

Na zakończenie prezentacji odbył się występ gwiazdy wieczoru – Bartka Wrony, wykonawcy muzyki pop. Występ podniósł już i tak bardzo wysoką temperaturę.

Dzięki przychylności organizatorów Prezentacji, grupa „Kraina Czarów” zwiedziła ruiny zamku w Ogrodzieńcu. Zamek należał m.in. do rodziny Jana Bonera – krakowskiego kupca, żupnika i bankiera królewskiego. Cała grupa wspięła się aż na sam szczyt wzgórza zamkowego, pokonując wiele kamiennych schodów. W nagrodę ujrzała piękną panoramę okolicy i podziwiała ostańce jurajskie o zadziwiających kształtach. W zamku można zwiedzić salę rycerską, sypialnię i bibliotekę. Najwięcej emocji wzbudziła sala tortur z przyrządami do torturowania kobiet posądzonych o czarną magię. Wycieczkowicze poznali legendę o ciągnącym za sobą długi łańcuch czarnym psie, którym jest, porwany jakoby za życia do piekła, jeden z okrutnych właścicieli zamku. Według legendy powraca on na zamek, by pilnować swoich skarbów. Na szczęście pies ukazuje się tylko podczas ciemnych jesiennych nocy.

jubileusz w Parmie

Grupa z WTZ w Skierniewicach była na jubileuszu 15-lecia Warsztatu Terapii Zajęciowej w Parmie.

Wiesław Sierota, prezes Stowarzyszenia „Tacy Sami” przywitał przedstawicieli zaprzyjaźnionych placówek. Odbyła się prezentacja multimedialna pokazująca historię warsztatu w Parmie.

Po gratulacjach, podziękowaniach i występach uczestników WTZ w Parmie, odbyła się dyskoteka oraz poczęstunek.

Arkadiusz Madej



fot. Joanna Młynarczyk/Głos Skierniewic i Okolicy

lalka w bwa

Polska lalka artystyczna to tytuł wystawy zorganizowanej w Biurze Wystaw Artystycznych. Na wystawie można było zobaczyć lalki wykonane przez grupę POLA m.in.: Klaudię Gaugier, Renatę Gołaszewską-Adamczyk, Katarzynę Hołdę, Paulinę Kara, Inez Krupińską oraz Małgorzatę Maćkowiak. Grupa ma na celu popularyzowanie lalkarstwa w Polsce. Jej członkowie chcą „aby ta interesująca dziedzina sztuki rozwijała się w możliwie najbardziej wartościowych artystycznie formach”.

Jedenastoosobowa grupa z WTZ obejrzała 8 czerwca wystawę oraz film dokumentalny Jana Strękowskiego „Polska Lalka Artystyczna”.

Tomasz Skoneczny

jak balsam

W dniu 8 czerwca 2015 roku odbyło się rozstrzygnięcie i wręczenie nagród w XVII edycji konkursu plastycznego „Sztuka jak Balsam”. Uroczystość odbyła się w sali widowiskowej Politechniki Łódzkiej. Tematem, który miał zainspirować uczestników konkursu był świat „Za horyzontem”. W konkursie wzięły udział 42 placówki. W sumie wpłynęło 253 prac. Patronat honorowy nad przedsięwzięciem objął Marszałek Województwa Łódzkiego Witold Stępień. Organizatorami byli Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi oraz Regionalne Centrum Polityki Społecznej.

Agnieszka Skomorow

rok francuski

Uczestnicy z pracowni szkoła życia z elementami plastyki oraz pracowni umiejętności społecznych wraz z instruktorami wybrali się w dniu 1 czerwca do Regionalnej Akademii Twórczej Przedsiębiorczości w Skierniewicach na wystawy zorganizowane z okazji Roku Francuskiego w Skierniewicach.

Na wystawie pt. „Galeria pamiątek z Chatelaillon Plage” prezentowane były pamiątki i podarunki pochodzące z podróży skierniewiczian do tego pięknego miasteczka we Francji. Były wśród nich także prace osób niepełnosprawnych ze stowarzyszenia Emmanuelle współpracującego od ponad 17 lat ze stowarzyszeniem „Sprawni Inaczej”. Uczestnicy obejrzały też wystawę fotograficzną „Chatelaillon Plage w fotografii Francuza i Polaka: Oliviera Praverta i Michała Gałęzowskiego”.

Tomasz Trębski

h u
m
r

o

– Stary, od kiedy się
rozwiódłem, schudłem
dwadzieścia kilo.
– Brakuje ci domowego
jedzonka, co?
– Nie. Ciągłe skaczę
z radości.

Przed operacją lekarz
pyta pacjenta:
– Chłopcze, ile masz lat?
– Jutro kończę 18.
– Taaak... Miejmy taką
nadzieję.

BOGUSŁAW PUZIO

Przychodzi facet do sklepu
i mówi:
– Poproszę piwo z lodówki.
– Proszę bardzo. – sprzedaw-
ca podaje piwo.
– A czemu ono takie ciepłe?
– Bo lodówka nam się
zepsuła.

Mąż dzwoni do żony:
– Kochanie, bawiłaś się
nawigacją?
– Tak, byłam ciekawa jak
dojechać do Rzeszowa.
– To cię, kurde,
pozdrawiam z Rzeszowa.

– Jasiu, coś ty taki
niewyspany?
– Całą noc kopaliśmy
ziemniaki.
– To nie mogliście
w dzień?
– W dzień to będziemy
swoje kopać.

Dwaj wariaci bawią się
w sklep. Jeden pyta:
– Czy jest woda w
proszku?
– Zwykła czy
gazowana?

Mąż mówi do żony
blondynki:
– Cały dzień albo jesz,
albo wylegujesz się na
kanapie.
– Bo ja jestem kobieta
kot. Tylko inna niż w Bat-
manie.

Chirurg z ostrego dyżuru
w niewielkim prowincjonalnym
szpitalu telefonuje do miejsco-
wego sklepu motoryzacyjnego:
– Ile sprzedaliście dziś moto-
cykli?
– Cztery.
– To nie mogę jeszcze pójść
do domu, bo przywieźli
dopiero trzech.

